

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 4 2019/20 (77) Styczeń/Luty



Rys. Paulina Lewicka

► Kampania ekologiczna 17 ► Studniówka 2020 ► Poezja ► Recenzje ►
► Nuda veritas ► Rosyjski system nauczania ► Opowiadania ►

Studniówka 2020



Rosyjski system nauczania

Często moi koledzy ze szkoły pytają mnie: "A jak wygląda szkoła w Rosji? Jak się tam uczy? Fajnie tam jest?". W tym artykule chcę odpowiedzieć na większość z nich, oprócz oceniania, który system nauczania jest lepszy, polski czy rosyjski, bo po pierwsze, w obu są i wady, i zalety, a po drugie, każdemu podoba się co innego. Więc tutaj przedstawię tylko „suche” fakty, żeby każdy mógł wyrobić sobie swoją opinię.

Zacznę od tego, że w Rosji nauka w szkole trwa **jedenaste lat**. Ten okres jest podzielony na **trzy etapy: młodszą szkołę, szkołę średnią i starszą szkołę**. Młodsza szkoła trwa od pierwszej do czwartej klasy. Wtedy dzieciaki mają prawie wszystkie lekcje, oprócz na przykład wychowania fizycznego, muzyki czy plastyki, ze swoim wychowawcą. Następnie jest szkoła średnia, która trwa od piątej do dziewiątej klasy i wtedy dzieci mają poszczególne przedmioty z różnymi nauczycielami. I do tego momentu wszystko, jak widać, idzie mniej więcej tak samo jak w Polsce. Różnice zaczynają się po dziewiątej klasie, gdzie młodzi ludzie piszą egzamin i stają przed wyborem: czy zostać w szkole i pójść do dziesiątej i jedenastej klasy, czy wybrać technikum czy szkołę branżową. Ciekawe jest to, że technikum w Rosji nazywa się liceum, a branżówka – technikum. A starsza szkoła jest mniej więcej odpowiednikiem liceum w Polsce.



W większości szkół w Rosji obowiązuje **strój szkolny**.

Przyjmuje to różną formę: w jednych szkołach jest to tylko biała góra i czarny dół (i to nie mogą być dzinsy), a w innych są to garnitury. Często wybiera się jakiś określony kolor stroju. W mojej szkole były trzy do wyboru: granatowy, czarny albo szary.



System oceniania w rosyjskich szkołach też się różni od polskiego. W polskim systemie jest sześć ocen, od jedynki do szóstki, a w Rosji najlepsza ocena, którą może dostać uczeń to piątka, a najgorsza to dwójka lub w szczególnych przypadkach – jedynka. **Nie istnieją oceny z zachowania**. Oczywiście, jak uczeń niegrzecznie zachowuje się na lekcji, nauczyciel może wstawić mu dwójkę, ale osobnej oceny z zachowania nie ma. Same plusy i minusy też nie istnieją. Także oceny nie mają wagi.

Kiedy przyjechałam do Polski i pierwszy raz popatrzyłam na swój plan lekcji, zauważyłam, że nie ma w nim przedmiotu literatura. Okazało się, że w Polsce język polski i literatura są połączone w jednym przedmiocie, a w

Rosji to są dwa osobne przedmioty. Uważam że język rosyjski jest jednym z najtrudniejszych przedmiotów w rosyjskiej szkole.

System nauczania w Rosji ogólnie jest bardzo intensywny. Na początku powiedziałam, że nie będę oceniać, który system jest lepszy i nie zamierzałam tego robić, ale powiedziałabym, że rosyjski system jest nawet intensywniejszy od polskiego.

Ale literatura nie była dla mnie jedyną niespodzianką. Dowiedziałam się też, że prawie każdy uczeń w mojej szkole ma szafkę.

I ja też będę miała własną, jak w amerykańskich filmach, czy serialach. Bo w Rosji coś takiego, jak szafka w szkole w ogóle nie istnieje. Jest tylko duża szatnia. Każda klasa ma w niej swój rząd haczyków, ale nikt na to nie zwraca uwagi i każdy wiesza ubrania, gdzie chce. Wadą takiej ogólnej szatni jest to,

że zawsze jest tam dużo kurtek. Osoby dyżurne chodzą po szatni, sprawdzają porządek i na przykład, jak czyjaś czapka, szalik, czy nawet kurtka spadają, dyżurni odwieszają je, ale w inne miejsce albo na sąsiedni haczyk, a czapki i szaliki wkładają do specjalnego kosza lub na parapet. A niektórzy niegrzeczni uczniowie mogą po prostu kopnąć to do jakiegoś kąta. Z tego powodu można spędzić kilka godzin w szatni, szukając ubrań lub worków z butami.

W rosyjskich szkołach nie nauczyciele, tylko uczniowie mają dyżury na korytarzach. A konkretnie jakieś określone klasy. Co tydzień kolejna klasa jest rozstawiana po całej szkole i pilnuje porządku. Dyżury zaczynają się od siódmej klasy i trwają do jedenastej.



Rok szkolny w Rosji zaczyna się tak samo jak w Polsce, czyli **pierwszego września**. Ale rozkład wakacji jest trochę inny. W Rosji panuje system 5:1, to znaczy pięć tygodni pracujemy, tydzień odpoczywamy. Dlatego nie istnieją tam ferie, jest tylko przerwa świąteczna, która trwa od trzydziestego pierwszego grudnia do mniej więcej dziesiątego stycznia. Także jest majówka, ale przerwy wielkanocnej nie ma.

Jak już wcześniej napisałam, system nauczania w Rosji jest intensywniejszy niż w Polsce i w związku z tym rok szkolny kończy się pod koniec maja i wakacje trwają od czerwca do sierpnia, czyli trzy miesiące.

Dla Rosjan pierwszy września to wielkie i ważne święto. Dzieci są ubrane na galowo, każdy ma na sobie białą koszulę i ze sobą bukiet kwiatów. Ważną częścią stroju galowego u dziewcząt są jak największe białe kokardy.

Jak już wspominałam, rosyjski system nauczania ma swoje wady i zalety. Bardzo mi się podoba nauka w polskiej szkole. Ale również jestem szczęśliwa, że mam to doświadczenie i możliwość porównania, bo tylko wtedy, kiedy porównujemy, możemy się dowiedzieć, jak naprawdę jest.

Alisa Rykunova

Źródła: <https://sch1207u.mskobr.ru/#/>

poezja

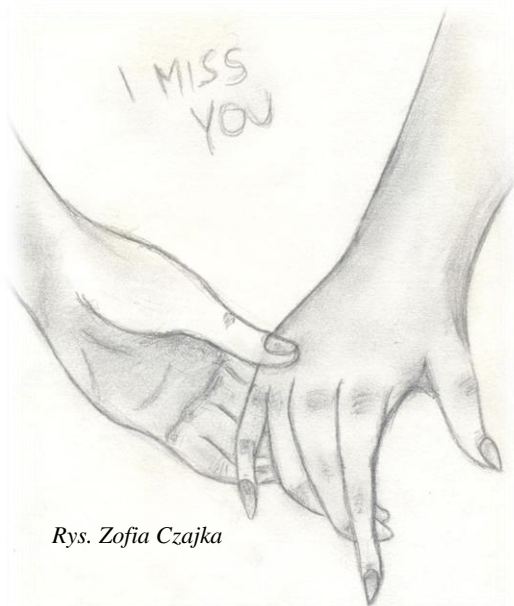
Okno i wiatr

niby zimno jednak nie
wiatr szalony w okno
dmie

lubię patrzeć na te wrony
co je niesie wiatr szalony,
który w moje okno dmie

takie są zimowe dni

£.



Rys. Zofia Czajka

**Parafraza wiersza
Haliny Poświatowskiej
"Kiedy umrę kochanie"**

Kiedy umrzesz kochanie

kiedy umrzesz kochanie
życie nie stanie
przedmiotem smutnym zostanie
ale pozostanie

wtedy mnie przygarnij
ramieniem duszy ogarnij
co los zrujnował napraw

będę myśleć o tobie
będę pisać do ciebie
ten głupi wiersz
w którym zawarzę chcę jedno wspomnienie
radość i szczęście

£.

Wolność

Dlaczego kradniesz z życia mego radość?
Jakim prawem znów za mnie wybierasz?
Swoją nienawiścią trafiasz w moją godność.
Tłumioną swą agresję znów w słowa
ubierasz.

Zamykam oczy i nic już nie czuję.
Obecność innych ludzi jest dla mnie
niekonieczna.

Na ból i nienawiść zamknąć się próbuję,
A miłość dla mnie wciąż, nie jest bezpieczna.

Czy jest jakaś różnica w tym kogo
wybieram?

Wybór powinien chyba do mnie należeć.
Akceptując wszystko do niczego nie
docieram.

Czy komuś będzie jeszcze na mnie zależęć?

W moim języku słowo kocham nie istnieje.
Nie może istnieć bo nie mam pozwolenia.

Czy masz prawo odbierać mi wszystkłą nadzieję?
Zabijasz dla świata doskonałenia.

A przecież każdy z nas jest człowiekiem.
Więc jakim prawem mnie nie szanujesz?
Sądziysz, że jesteś na zarazę lekkiem.
Że nienawiścią ludzką uratujesz.

A prawda jest taką, że miłość to miłość.
Kobieca czy męską, gdzie tu różnica?
Na nic zda się tutaj twoja wściekłość.

I choćbyś twierdził, że grzesznik, grzesznica,

To jakże to ma dla ciebie znaczenie?

Cierpienie innych sprawia ci przyjemność?

To co ciebie brzydzi innym da natchnienie.

Dla nich nastanie świt, dla ciebie tylko ciemność.

Anna Pewniak

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Styczeń w bibliotece szkolnej obfitował przede wszystkim w **nowe książki** kupione pod koniec ubiegłego roku. Teraz są już opracowane i gotowe do wysłania Was w podróż do krainy wyobraźni. Czytanie książek jest najtańszym i bardzo przyjemnym sposobem na spędzanie czasu wolnego. Nadchodzące ferie zimowe, które dadzą Wam odrobinę wytchnienia od szkolnego kierunku, są doskonałym czasem na zatopienie się w ciekawej opowieści. Mamy nadzieję, że nie zaniedbując czytania obowiązkowych lektur, znajdziecie chwilę zapomnienia przy dobrym kryminale, wciągającej fantastyce czy ciekawej książce popularnonaukowej lub obyczajowej. Zachęcamy!

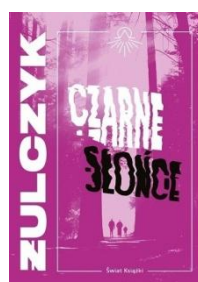
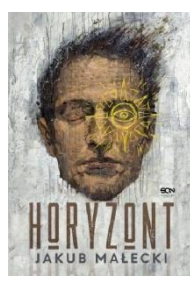


Kolejne **spotkanie Klubu Książki** odbyło się w bardzo szczególnym dniu – 27 stycznia – który obchodzony jest jako **Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu**. W tym dniu bowiem przypada rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, w którym nazisci zamordowali ok. 1,1 mln osób – głównie Żydów, a także Polaków, Romów oraz ludzi innych narodowości. Nie mogło więc zabraknąć rozmów na temat Zagłady i literatury, będącej świadectwem okrutnego ludobójstwa, do którego doszło podczas II wojny światowej. Rozmawialiśmy o niezwyklej pisarce - **Sewerynie Szmaglewskiej** – autorce „**Dymów nad Birkenau**”, które są wstrząsającą relacją z pobytu autorki w obozie koncentracyjnym oraz o innych publikacjach, dokumentujących tamte straszne wydarzenia (książki, albumy i inne materiały związane z tematyką obozową są obecnie prezentowane w czytelnii). Następnie każdy opowiedział o swoich aktualnych lekturach i po raz kolejny potwierdziło się, że klubowicze potrafią pięknie mówić o swoich fascynacjach literackich.



Rys. Hania Buczek

Zapraszamy także do oglądania prac plastycznych naszych zdolnych uczniów w galerii „**Na ceglach**” w czytelnii. Tym razem zobaczycie nowe rysunki **Hani Buczek z kl. 1E3** oraz prace **Kateryny Hetman i Wiktorii Jaros z kl. 1A3**.



recenzje książek

Jakub Borowski i Mateusz Wrona. *Mitologia słowiańska*. Olszanica, 2017.

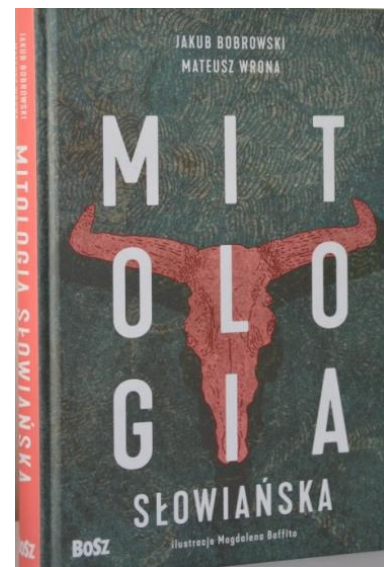
Ach mitologie, któż ich nie kocha? Wspomnienie o nich na lekcjach polskiego czy historii to praktycznie zapowiedź luźnej lekcji. W końcu większość z nas ma mniejsze lub większe pojęcie o tym, kto znajdował się w panteonie starożytnych Greków czy Rzymian. Część nawet kojarzy też paru bogów nordyckich, z Thorem, Odynem i Lokim na czele.

Ale co się dzieje, gdy ktoś zacznie mówić o mitologii słowiańskiej? No właśnie, zapewne większość zaczyna „grać głupa”, nie wiedząc, o czym mowa. Inni, na fali popularności gier z serii *Wiedźmin* zaczynają postrzegać się za znawców w tym temacie, lecz ich zapał szybko przygasa, gdy okazuje się, że wierzenia naszych przodków to nie tylko opowieści o walkach z utopcami i strzygami.

Jak widać, zainteresowanie mitologią dawnych Słowian jest niewielkie, powiedziałabym wręcz, że znikome. Po części można za to winić literaturę podejmującą ten temat, gdyż ta w większości jest niezwykle ciężka i trudna w czytaniu, głównie ze względu na naukowy język, który dla dużej części osób jest niezrozumiały. Sama podczas mojego zgłębiania tego tematu, zrezygnowałam z kilku takich pozycji właśnie z tego powodu.

Jednak w te święta los się do mnie uśmiechnął, bo oto pod choinką znalazłam dwie książki o słowiańskich wierzeniach, jedną niezwykle trudną w czytaniu, którą odłożyłam po paru stronach i drugą, za którą zabrałam się dopiero po tygodniu, zniechęcona poprzednią „lekturą”. Gdy w końcu do niej usiadłam doznałam prawdziwego objawienia. Bowiem „*Mitologia słowiańska*” autorstwa Jakuba Borowskiego i Mateusza Wrony to coś absolutnie niesamowitego, coś co powinno znaleźć się w kanonie lektur szkolnych, jako sposób na poszerzenie wiedzy Polaków o ich własnej kulturze.

Ale zacznijmy od początku, czym dokładnie jest ta książka. Analizą naukową? Opisem starych bóstw? Otóż nie, jest to zbiór opowiadań zawierających informacje o tym, w co wierzyli nasi przodkowie. Choć żadne nie pochodzi z czasów Słowian, to autorzy pisząc je zawarli w nich tylko sprawdzone fakty. Tak więc każde opisane w niej święto, bóstwo, czy bies jest takie jak podają archeolodzy, na podstawie swoich odkryć.



Dzięki temu znacznie przyjemniej można poznać poszczególne elementy mitologii słowiańskiej. Szczególnie ułatwia to podział książki na trzy części. W pierwszej poznajemy historię powstania świata i bóstw. Zostaje w niej ukazany Perun, bóstwo piorunów i nieba, ten który miał zasiadać na samym czubie panteonu słowiańskiego, czy Weles pan wody i podziemi, który powstać miał z odbicia pana niebios. Tu jednak trzeba zaznaczyć, że kultura Słowian obejmowała naprawdę wielkie obszary, więc imiona bogów, jak i wersje mitów, mogą różnić się do siebie. Również w tej samej części pokazane zostają zaświaty oraz to, co dzieje się z człowiekiem po śmierci. Do tego pojawiają się inne bóstwa takie jak Swaróg, Swarozyc, czy też matka natury, Mokosz. Wszystko to ubrane jest w piękną historię, w której jednak nie brakuje walk, zdrad, czy, jak to zazwyczaj w mitologiach, związków kazirodczych.

Przechodząc dalej mamy część poświęconą biesom, czyli wszelakiej maści mistycznej menażerii, na jakie mogli natrafić nasi przodkowie. To była, moim zdaniem, najlepsza część całej książki, bo opowiadania tu przedstawione były naprawdę wciągające i trudno było mi się od nich oderwać. Szczególnie upodobałam sobie opowieści o Babie Jadze, pierwszej czarownicy jaka stąpała po ziemi, Strzydze, strasznej poczwarze, narodzonej z człowieka o dwóch sercach, która wyžerała nienarodzone dzieci z łona matki, czy też Południcy, ducha dziewczyny, która zmarła nim zaznała towarzystwa mężczyzny i po śmierci błąka się po polach, doprowadzając ludzi do szaleństwa i omdleń. Ta ostatnia historia jest ciekawa również pod tym względem, że pokazuje, jak ludzie starali się sobie tłumaczyć różne, niezrozumiałe dla nich zjawiska, w tym przypadku - udar słoneczny. Lecz tych opowiadań jest znacznie więcej, a każde jest naprawdę ciekawe i wciągające. Po dziś dzień śnią mi się po nocach i mam nadzieję, że gdy książka zostanie mi zwrócona, po wypożyczeniu przez koleżankę, ponownie będę mogła się w nie zagłębić.

Ostatnią częścią, najkrótszą zresztą, był składającą się tylko z dwóch opowieści, były legendy o dawnych herosach, odpowiednikach greckiego Heraklesa czy Achillesa. Nie będę ukrywać, ten fragment książki najmniej mi się podobał, co nie zmienia faktu, że jest naprawdę porządnie napisany. Nie ma tu przynudzania ani niczego takiego, nie zrozumcie mnie źle, to naprawdę porządnie napisane opowiadania, lecz w porównaniu do reszty książki wypadają dość blado. Nie zmienia to faktu, że przeczytałam je jednym tchem i z wielkim bólem serca zamykałam książkę, po przeczytaniu ostatniej strony.

Tak więc kończąc mój wywód, „Mitologia słowiańska” to naprawdę fascynująca książka, od której ciężko się oderwać. Niezwykle mocno oddziałuje na wyobraźnię i zwiększa głód na poznanie religii naszych przodków. A w obecnych czasach, gdy często zdarza nam się zapominać o dawnych tradycjach i wierzeniach, zdaje się obowiązkową pozycją dla każdego, w kim płynie choć kropla słowiańskiej krwi, bo jak kiedyś pomyślał pewien starzec: „Bo dopóki są dzieci, które o dawnych pamiętają bogach, stara wiara nie zginie”.

Julia Eilmes

Koren Shadmi. Maniak miłości. Wyznania seryjnego randkowicza. Warszawa 2018.

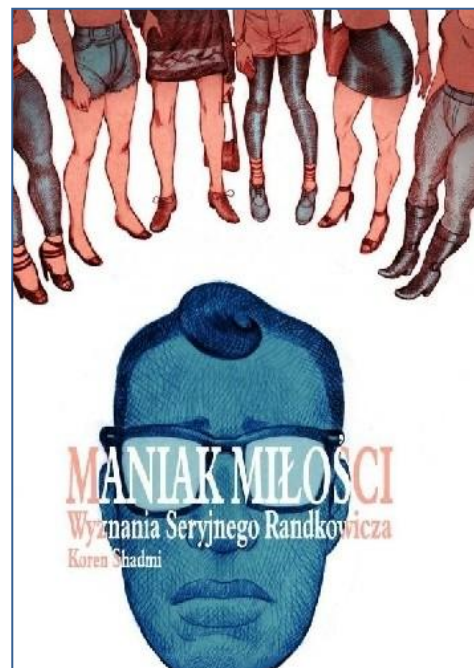
Miłość to jeden z najważniejszych tematów w kulturze, literaturze, psychologii i w całym życiu. Więc tak jak w gotowaniu dania brakuje nam nieraz składnika, tak w życiu będziemy szukać zamiennika do tego uczucia, szczególnie jeżeli zostaliśmy go nagle pozbawieni lub mamy mocne trudności z jego zdobyciem. Takie szukanie zamiennika może być szkodliwe nie tylko dla nas, ale i społecznie. Właśnie taką sytuację można zaobserwować w komiksie izraelskiego twórcy komiksu „Maniak miłości” Korena Shadmi.

Rozpaczający po rozstaniu, młody animator "K", zostaje zachęcony przez przyjaciela do zainstalowania aplikacji Lovebug i wyruszenia na miłosny podbój. Jego podróż w poszukiwaniu prawdziwej miłości przeradza się szybko w ciągłe poszukiwanie nowych doznań i pasmo podbojów seksualnych.

Zacznijmy od narracji, bo ta jest ciekawa, jak na komiks amerykański. To ona bardziej pokazuje świat głównego bohatera, niż sama akcja. Ładnie widać postępującą przemianę animatora „K”. Dopiero po etapie „myśli” są zauważalne zachowania w społeczeństwie. Na uwagę zasługuje także początek każdego rozdziału, zaczynający się wycinkiem wiadomości o osobie, z którą umawia się główny bohater (takich jak na Tinderze). Zwiększa to możliwość wczucia się w sytuację bohaterów. Jest to ciekawy pomysł zwrócenia uwagi na to, jak obecnie wygląda umawianie się.

Teraz opowiem o największym atucie opowieści, czyli dialogach. Są bardzo naturalne, a miejscami jest dużo wulgaryzmów. I ta naturalność momentami sprawia, że niektóre rozmowy są nudne i w ogóle niezbyt ciekawe. Przez to wtedy starałem się wczuć w główną postać i pomijałem dymki (tak jak K. nie słuchał kobiet).

Główną wizytówką komiksu jest styl rysunku. Dość kreskówkowy, posiadający typowe cechy, takie jak: mała ilość detali, bardziej zaokrąglone kany, niektóre elementy rzeczy są mniej wyraźne. Jednak detaliczność tu też się pojawia, pokazując atrakcyjność kobiet, z którymi umawia się nasz „Don Juan”. Uwagę trzeba zwrócić na to, że wszystkie atrakcyjne dziewczyny według K. posiadają duże oczy. Może to nam pokazywać, w jakiej sytuacji się znajdują i jak czują się podczas uwodzenia/zdobywania. Komiks bardzo pasuje do sytuacji, którą opisał GargamelVlog w swoim filmie o uwodzicielach. Jest to także opowieść pokazująca, iż takie praktyki są w pewnym stopniu niezgodne z prawami człowieka, przedstawia również, jak silnym i groźnym mogą stać się uzależnieniem. Bardzo polecam ten komiks osobom nie wiedzującym zbyt wiele o relacjach damsko-męskich. Nie mówię, że znajdują to, czego szukają, ale na pewno posiadają pewną wiedzę.



Paweł Soltys

Gwiezdne wojny: Skywalker. Odrodzenie. Reż.: J.J. Abrams. USA, 2019.

Odrodzony Skywalker, czyli skopiowana saga

Na wszystkich poprzednich częściach, które wypuścił Disney byłam i nie zrobiły na mnie dobrego wrażenia. Jestem fanką „Gwiezdných wojen” od bardzo dawna i gdy po raz pierwszy w 2015 dowiedziałam się o tym, że wychodzi nowa część byłam ciekawa, co nam zaprezentują. I tak jak siódma część ("Przebudzenie mocy") nie zawiodła mnie aż tak bardzo, tak zawiodła mnie bardzo część ósma ("Ostatni Jedi"), która różniła się właściwie od całej sagi humorem, akcją i ogólnym całokształtem. Był to definitywnie film nakręcony pod młodzież, ze swoimi sarkastycznymi dialogami i scenami mającymi na celu rozładować stres.

Na nowe „Gwiezdne wojny” miałam okazję wybrać się w drugi dzień świąt, razem z moim tatą, również wielkim fanem tej sagi od jej początków. Na film zapatrywałam się raczej bez dużych oczekiwań, wiedząc że nigdy nie wróci posmak dawnej, klasycznej trylogii, którą większość fanów - w tym i ja - uwielbiało. Nie spodziewałam się więc niewiadomo jakich fajerwerków ani fanfarów, wchodząc do sali kinowej raczej z dość neutralnym, o ile nie negatywnym, po "Ostatnim Jedi", nastawieniem. Film ten był kontynuacją historii z "Ostatniego Jedi" i jednocześnie jej zwięźceniem. Zwięźceniem historii o Rey, samotnej, porzuconej dziewczynie z Jakku, która postanawia iść w ślad za mocą i trenuje się na pełnoprawnego jedi, przy okazji próbując pokonać swojego upierdliwego przeciwnika stojącego po ciemnej stronie mocy - Kylo Ren'a (zwanego chwalenie też jako Ben Solo). I moim pierwszym pytaniem do fanów „Gwiezdných Wojen”, jak i ogólnej społeczności, która kiedykolwiek miała styczność ze starą trylogią - czy czegoś to wam nie przypomina? Wicie, co mi to przypomina? Coś może wam mówi "Powrót Jedi"?

Tak, dokładnie! Dziewiąta disney'owska finałowa część nowej trylogii „Gwiezdných Wojen” jest krótką, regularną kopią "Powrotu Jedi". I doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jeżeli chodzi o sagi filmowe, to trzeba podążać jakimś schematem i nie mam nic przeciwko temu. Aczkolwiek schemat wtórnie użyty, musi zaskakiwać. Nie może mieć bardzo podobnych problemów czy bohaterów, bo cała akcja będzie do przewidzenia i nam się znudzi. Jeżeli chodzi o nowe „Gwiezdne Wojny”, to nawet jest wykorzystany ponownie ten sam czarny charakter! Motyw walki dobra ze złem jest ogólny, często używany i zresztą dobrze się sprzedaje, to jest fakt, aczkolwiek trzeba go dobrze chwycić i napisać. Jedną z recenzji, na jaką się natknęłam, sprawdzając IMDb miała tytuł "Skrecona bezsensowna fabuła, gdzie ma się wrażenie, że została napisana przez 12-nastolatka". Opinia ta oczywiście była negatywna, bo otrzymała zaledwie 4/10 w skali IMDb, co i tak nie jest takim złym wynikiem spośród opinii 3/10 czy 2. I to jest chyba główny problem tego filmu, bo biorąc pod uwagę, jak on ładny i jak aktorzy starają się nadać mu jakichś emocji, to chyba sam pomysł jest największym misz-maszem. Pozwolę tu sobie przywołać kilka tytułów recenzji zaczerpniętych od użytkowników IMDb:

"6/10 Film bez historii do opowiedzenia", "3/10 Zero oryginalnych pomysłów, zero wizji, miliony marketingowych dolarów" albo "5/10 Jak dwugodzinny trailer do jakiejś epickiej sagi".

Oczywiście znajdują się też pozytywne opinie, lecz gdy je przeglądam, muszę stwierdzić, że raczej wynikają one z przywiązania do tej kultowej sagi:

"8/10 Nie okropny. Nie legendarny", "9/10 Wciąż kocham Gwiezdne Wojny", czy "8/10 Zignorujcie bohaterów".

I ja naprawdę pochwalam w tym filmie to, na czym się wzorują i graficznie jest... po prostu ładny, lecz gdyby ta nowa historia była napisana dobrze, jako kontynuacja, a nie powtórka z rozrywki starej trylogii, z pomysłem i z pasją, to jestem pewna, że wyszłoby dużo lepiej. My - widzowie - chcielibyśmy poznać i odkrywać dalsze losy bohaterów, a nie właściwie wiedzieć, czego się spodziewać. Dlaczego właśnie robi się filmy sci-fi czy fantasy - aby pójść w dal, w nieznanne, czasem nawet w straszne. I nieważne, jak bardzo piękna Daisy Ridley, Adam Driver czy John Boyega starają się uratować aktorsko ten film, nieważne czy sceneria jest ujmująca i czy efekty graficzne DZIAŁAJĄ - to wszystko ginie w świetle kiepsko napisanej fabuły, bowiem to wszystko było do ogarnięcia już w starej trylogii, już w "Nowej nadziei" z 1977 roku. Co gorsza, w filmie zapomniany jest jeden wątek miłosny i mam wrażenie, że ma też kilka innych dziur. Do dobrych cech tego filmu należy chyba jedynie gra aktorska, która mnie ujęła i szczerze - tylko to ratuje wszystko. Daisy Ridley i Adam Driver wykonali swoją robotę najlepiej, jak umieli i cóż - na tyle, na ile pozwalał im skrypt starali się urzeczywistnić tę historię. A na sam koniec, jak wychodziliśmy z kina, zapytałam mojego tatę, jak mu się podobało. Odpowiedział tylko, że nic szczególnego to nie było i nie będzie (w nawiązaniu do nowej trylogii oczywiście).

Reasumując - film polecał bo bandzie z kopiowaniem starej trylogii i z brakiem własnych wizji. Na koniec mogę tylko napisać, że tak - Skywalker odrodził się, ale niepotrzebnie zważając na okoliczności..

Milena Jaroszewicz

Wiedźmin. Reż.: Alik Sacharow, Charlotte Brändström, Alex Garcia Lopez. USA/Polska, 2019.

Wiedźmin jest fantastyczny

Wszyscy znamy Wiedźmina z książek, filmów, czy chociażby legendarnych gier. Jest to opowieść fantastyczna, mająca na celu przedstawienie nam wizji Andrzeja Sapkowskiego. Osobiście czytałam pierwszą książkę tej sagi, ba, była nawet moją lekturą szkolną zaledwie rok temu. Mogę o niej powiedzieć tyle, że jest ona pisana bardzo ciężkim językiem i przeczytanie jej nie należy do najprostszych zadań, jakich dostąpiłam. A mimo tego, historia o Gericie z Rivii, Iwiątku z Cintry i czarującej (w obu tego





słowa znaczeniach) Yennefer bardzo mnie ujęła. Tak jak ujęła też wszystkich graczy, czytelników tej sagi czy osoby, oglądające serial o Wiedźminie. Tak, to o nim będę dzisiaj pisać.

Serial ten wszedł na platformę Netflix w grudniu 2019 roku i był nakręconą historią opowiadań Andrzeja Sapkowskiego. Nastawiałam się do tego serialu raczej bez entuzjazmu, ale nie negatywnie, choć wiem, że Netflix jest mistrzem tworzenia czegoś z niczego i raczej – niestety – mało z tego faktycznie wychodzi. To nie ja więc byłam prowodyrem oglądania tej produkcji, ale moja siostra. Dla niektórych pierwszy odcinek wydawał się nudny, jednak mnie nie zanudził kompletnie (oprócz chwili, gdy oglądałam go ponownie). Prawda, miało się przez chwilę wrażenie że serial się ciągnie, ale nie był na tyle ciągnący się, żeby zanudzić przeciętnego widza. Muzyka i wątki były ciekawe, tak samo jak dialogi, choć tu opinie są podzielone. Muzyka była właściwie prawie niedostrzegalna, ale zmieniała dużo, nie była nachalna. Kostiumy i charakteryzacje bohaterów przypominały genialną "Grę o tron", do której nie raz przyrównywany był nowiutki „Wiedźmin”. Jednym minusem tego pierwszego odcinka bywało w mojej opinii oświetlenie, które z czasem przybierało dziwny odblask, szczególnie w jednej scenie, gdy Ciri ucieka w las. Wydało mi się wtedy bardzo studyjne i nieprofesjonalne. Ten serial po pierwszym odcinku zaczyna mieć wyraźny klimat, chociaż gdy oglądamy epizod za epizodem mamy wrażenie, że jest pomieszany z terazniejszymi wydarzeniami i retrospekcjami - niektórzy biorą to za minus,

a niektórzy wręcz przeciwnie. Osobiście na początku mnie to lekko irytowało, ale potem zrozumiałam, że te retrospekcje to jedno z lepszych i kreatywniejszych sposobów na ukazanie wcześniejszej historii, i jest ciekawsze niż ciągnięcie tego od A do Z bez żadnych emocji. Szczególnie dobrze jak dla mnie opowiedziano historię pięknej Yennefer, która okazała się wcale nie być piękną od samego początku. Usłyszałam od mojego taty, że ten serial ma bardzo kiepskie recenzje, ale szczerze mówiąc - nie zgadzam się z tym. Cóż, miał co prawda trochę racji, bo na Filmwebie i IMDb ludzie wyraźnie dzielą się na dwie grupy - ci, którzy są zadowoleni z efektu, jaki przyniósł serial i ci, którzy są zawiedzeni. Muszę być szczerą - jeżeli jesteś ogromnym fanem Wiedźmina to możesz nastawić się na ciekawy serial na podstawie książki, ale nie spodziewaj się odwzorowań kropka w kropkę. Według mnie, przy tak luźnej adaptacji, na test serialu, na który podobno Netflix wydał zaledwie 6 milionów (to mało, jeżeli ktoś miałby wątpliwości) produkcja wyszła naprawdę nieźle. I chociaż niektórzy surowo oceniają serial na 6/10, 5/10, a nawet 4, to myślę, że nie ma się o co spinać. To prawda, kilku aktorów zachowało się jak przysłowiowe drewno (niestety, muszę tu wymienić naszego polskiego Macieja Musiała), inni naprawdę dali czadu, przede wszystkim Henry Cavill (Geralt) i Anya Chalotra (Yennefer), chociaż uważam, że skrypt ograniczył lekko jej sarkastyczność i chłód.

Polski dubbing też był nie do odrzucenia - Michał Żebrowski, jako Geralt po raz kolejny udowadnia, że to on rządzi głosem Wiedźmina lepiej niż ktokolwiek inny, Justyna Kowalczyk wymiata ironicznymi kwestiami Yennefer, a Natalii Smagackiej udaje się chwycić widzów za serce swoim przerażeniem w głosie Ciri, która jest gotowa dla Cintry oddać się przeznaczeniu. Szczególnie podobało mi się wykonanie piosenki "Toss a coin to your witcher" (pol. „Grosza daj Wiedźminowi”) wykonanej przez Jaskra (którego dubbingował Marcin Franc). Podoba mi się zarówno w oryginale, jak i w polskiej wersji. Jest to świetne zwieńczenie drugiego odcinka i została nazwana przez fanów w komentarzach na youtubie, jako chwytliwa (ang. catchy).

Podsumowując, serial bardzo mi się podobał i wciągnął. Będę wyczekiwała z niecierpliwością na drugi sezon, aby dostarczyć sobie przyjemną rozrywkę, gdyż Wiedźmin jest fantastyczny, w każdym tego słowa znaczeniu..

Milena Jaroszewicz

z biblioteki gracza, czyli przegląd gier



Seduce me!

Nielatwo jest być nastoletnią dziedziczką firmy. Zwłaszcza, jak rodzice od małego ci powtarzają, że jest to twoje przeznaczenie. Co się stanie, gdy do twojego życia wkroczą demony? Poznajcie... *Seduce me*.

Seduce me (właściwie *Seduce me the Otome*) jest grą z gatunku *otome*, czyli rozgrywką, gdzie kierując główną postacią wpływamy na zakończenie – decyzje podjęte podczas rozgrywki mogą mieć dobry lub zły wpływ na koniec gry. Została wydana 12 lutego 2015 roku przez amerykańskie studio Seraphic Entertainment (współtwórczynią gry była **Michaela Laws**). Jej kontynuacją jest *Seduce me 2: The Demon War*, wydana 20 maja 2016 roku.

O czym jest gra? Rozgrywka skupia się na osiemnastoletniej **Mice Anderson**, która próbuje prowadzić życie zwyczajnej nastolatki. Dziewczyna jest dziedziczką firmy produkującej zabawki, o czym na każdym kroku przypominają jej rodzice – nie rozumiejąc, że wołałaby podążać własną ścieżką. Po śmierci swojego dziadka, zostaje wysłana do jego domu, w celu nauczania się odpowiedzialności oraz dostosowania się do własnej przyszłości. Dom nie okazuje się być pusty, a zamieszany przez **piątkę inkubów** (demony uwodzące kobiety i żywiące się ich energią):

- **James** – najstarszy z braci, czuje się za nich odpowiedzialny. Przedstawiony jako elegancki i charyzmatyczny demon.

- **Damien** – nieśmiały, lecz przyjazny inkub. Przy swoich braciach wycofany, lecz przy Mice potrafi być odważniejszy.
- **Sam** – trzeci z braci. Wredny, nieprzewidywalny, chociaż czasem potrafi zebrać się na odrobinę dobroci.
- **Matthew** – jeden z braci. Dziecinny, wesoły, ale zawsze postara się pomóc naszej bohaterce.
- **Erik** – inkuba można uznać za podrywacza, często zbyt bezpośredniego i nachalnego.

Poza piątką inkubów, w grze pojawiają się inni bohaterowie, m.in.: **Naomi Paterrson** i **Suzu Cappini** – przyjaciółki naszej postaci, **Diana** – sukkuba (żeński odpowiednik inkuba) oraz nasza rywalka, a także **Andrew** – syn wicedyrektora firmy, którą przejmujemy w przyszłości.

Rozgrywka jest dość prosta – decydujesz, jak spędzisz dany dzień, zapoznajesz się z postaciami, a także wybierasz tę którą będziesz podrywać. Twórcy nieograniczyli się wyłącznie do romansowania z głównymi inkubami, gracz będzie miał wybór między żeńskimi postaciami, czy Andrewem.

Podsumowując, *Seduce me* jest idealną grą dla miłośników gier otome lub osób uwielbiających mangowy styl. Dużym plusem jest różnorodność postaci, wiele zakończeń (dzięki czemu gracz nie będzie narzekać na nudę), dobra muzyka oraz dbałość o szczegóły w uniwersum. Gra jest dostępna wyłącznie w języku angielskim w serwisie Steam. Dodatkowo, jest ona za darmo. Moja przygoda z *Seduce me* rozpoczęła się w 2017 roku. Od razu spodobały mi się osobowości postaci oraz fabuła, z którą miałam styczność. Nie zagrałam we wszystkie ścieżki, lecz najbardziej lubię ścieżkę Matthewa oraz Sama. A ty co polubisz w tej grze?

Wiktoria Bronkowska

krótkie formy prozatorskie

Zawinięci

Za każdym krokiem śnieg skrzypiał pod ciężkimi butami pary, która przedzierała się przez zaśnieżony las. Krok za krokiem, skrzypnięcie za skrzypnięciem. Słońce powoli chowało się za linię koron drzew, a pojedynczy ptak wyśpiewywał nieznaną melodię. Czemu nie odleciał przed rozpoczęciem się zimy?

Mężczyzna trzymał kurczowo skostniałą rękę swojej żony, a na plecach miał zarzucony worek z najważniejszym dobytkiem, który udało im się zabrać podczas krótkotrwałej ewakuacji z ich domu na wsi.

Kobieta zmęczona płaczem i długim marszem, powłóczyła zamarzniętymi kończynami za postawnym mężczyzną. Przystanęli przed opustoszałą stodołą, porzuconą pewnie dobre kilka lat temu. Z jednej strony strzecha zawaliła się do wnętrza budynku. Było to jednak najlepsze schronienie, jakie napotkali na swojej drodze od początku podróży.

- Chodź, odpoczniemy w środku - powiedział starzec zachrypniętym głosem i z użyciem resztki siły, jaka mu pozostała, pchnął drzwi. Uchyliły się ze złowróżebnym dźwiękiem.

Weszli do środka, zrzucając tobołki z pleców i traktując je, jak najwygodniejsze siedziska, dali wytchnienie swoim nogom. Kobieta wtuliła się w ciało swojego męża, a on delikatnie owinął ich przemoczonym kocem i oparł głowę o jej głowę. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się delikatnie, jakby ta odrobina czułości potrafiła odegnać strach przed niewiadomą następnego dnia. Jeśli taki miał nastąpić.

Amelia Bąk

Ludzie

Zazwyczaj nie dostrzegałam innych ludzi. Byli dla mnie zwykli. Nie widziałam w nich kogoś, kto może mieć problemy. Byłam zaślepiona samą sobą. Zawsze ja, ja i ja. Nigdy on, ona, my. Gdy doszło do takiego momentu, że bezmyślnie przytaknęłam koleżance, jak pytała, czy jest gruba (to był foch stulecia). Uznałam więc, że muszę się zmienić. Zdałam sobie sprawę, że krzywdzę innych.

Teraz, gdy wsiadam do autobusu patrzę na ludzi. Zastanawiam się czy ta starszka, której ustąpiłam miejsca (mam nadzieję, że wy też to robicie!!!) żyła w czasie wojny. Czy ten przystojny chłopak z deskorolką umie już robić "kickflip"? Gdzie nie pójde, w głowie zaczynam tworzyć przeróżne scenariusze życia obcych ludzi. Spróbujcie sami. Ciekawa jestem, jakie historie wy wymyślicie.

Hesia



Organizm zatruty kwasem

Gdy tylko otwieram powoli swe oczy, a wzrok próbuje się przyzwyczaić do rażącej jarzeniówki, czuję jedynie głowę. Pulsuje milion myśli.

Gdzie skończyłem?

Gdzie mój samochód?

Gdzie jesteś?

Podnoszę lekko dłonie i je studiuję. Na jednej powoli zanika czarna linia, a po sekundzie znów zalewa swym kolorem jedną z żył. Nadal ich nie czuję. Tak samo nóg. Nawet kiedy ruszam karkiem, też nic. Jakbym wszystko utracił, poza myślami. Niekoniecznie czystymi.

Tu jesteś.

Zawsze szczupła, zawsze na czarno ubrana, zawsze w butach na potężnym obcasie. Tylko włosy jakieś inne... długo się nie widzieliśmy. Wyładniałaś.

Podchodzisz do mnie. Natłok coraz to kolejnych myśli mnie napędza. Głowa pulsuje z lewej strony, zamiast z prawej. Jesteś coraz bliżej, serce bije mi coraz mocniej. Oddycham coraz szybciej, ale tak samo bardzo cicho.

Pomiędzy naszymi twarzami jest tylko kilka centymetrów. Patrzysz na mnie podejrzanie, nie spuszczać wzroku nigdzie indziej. Cały czas kontakt.

Te oczy.

Brązowe, duże, tajemnicze. Często podkreślone jedynie idealną kreską. Chwilami widzę w nich nieznaną błysk. Nigdy nie zastanawiałem się, skąd się bierze. Do teraz – kolejna myśl, która obciąża moją głowę.

Ten zapach.

Kupiłem ci te perfumy. Zawsze, gdy ich używałaś, padałem na kolana. Czuję je teraz tak mocno, że kolana – których nadal nie wyczuwam – same miękną. Nie szczędzisz ich, nigdy. Co mam zrobić, żeby móc cię po prostu teraz pocałować? Chcę się uśmiechnąć, ale nie mogę. Głowa mi w tym nie pozwala. Zabieram ode mnie połowę mych myśli. Błagam.

Podchodzisz do wypełniającego całą ścianę lustro, nadal na mnie spoglądając. Na nos zakładasz ciemne, małe okulary z cieniutką oprawką i okrągłymi szkiełkami. Szybkim ruchem zdejmujesz ci je. Dlaczego chcesz zasłonić tak piękną twarz?

Te usta.

Jak zawsze pomalowane na krwistą czerwień, jakbyś dopiero co wróciła ze spotkania z ostatniego kręgu. Lekko rozchylone, ale pomimo tego nie widać twoich zębów. Wyglądasz, jakbyś chciała mi coś ważnego przekazać.

Nieudolnie, przez brak czucia w nogach, podchodzę do ciebie – muszę cię pocałować.

Teraz!

Ale wciąż nie mogę.

Otępiający ból głowy sprawia, że opieram twarz o twoje ramię, które jest częściowo zakryte. Podejrzany dym zalewa zamknięte pomieszczenie. Oddycham coraz ciężiej. Podpieram się dłońmi o lustro. Ty zaczynasz poruszać karkiem. Na ścianie pojawia się jedno pęknięcie.

Potem drugie. Trzecie.

I każde kolejne.

Gdzie jesteśmy?

Wszędzie jest czerwień i róż. Nie mogę otworzyć w pełni oczu. Odchylam powoli głowę do tyłu. Twoja delikatna dłoń ją zatrzymuje. Już na mnie nie patrzysz, jak w tym pomieszczeniu. Bawisz się moimi włosami, raz krótszymi, raz dłuższymi kosmykami. Nadal nie czuję reszty, poza przepelnioną myślami głową. Jednak to nie jest to samo, co wtedy. Każdy twój ruch odpycha każdą natarczywą myśl. Stopniowo, bez żadnego pośpiechu. Unosisz ją spokojnie do góry, po czym przytulasz do swojego obojczyka, na co muszę się zgodzić. Pełnię rolę grzejnika dla ciebie – to ty jesteś pełna chłodu.

Następnie tylko trzymasz moją głowę, która porusza się zgodnie z twoim oddechem. Chwilami mam wrażenie, że słyszę twoje serce. *A może to jednak moje?*

Wtem przed oczyma widzę rozmazaną, ale swoją dłoń. Jest ona cała czarna, linia zupełnie zniknęła wśród wszystkich żył.



Rys. Maja Nowakowska

Wirujący narkotyk

Na ulice już dawno zawitały egipskie ciemności. Na autostradzie drogę oświetlają potężne lampy, drogowaskazy oraz przejeżdżające samochody. Nie wszędzie jest tak samo sztuczne światło.

Skręca w uliczkę, gdzie nietrudno o jakikolwiek wypadek. Dlatego jedzie bardzo spokojnie. Zdaje sobie sprawę, że w każdej chwili może już być po wszystkim. Ale nadal próbuje.

Zatrzymuje się w ślepych zaułku. Gasi samochód, a następnie zabiera kluczyki ze stacyjki i odpina pas. Chciała wyjść zapalić ostatniego papierosa, jednak coś ją zablokowało. *Może własne sumienie?*

Krzyżuje nogi na kierownicy, a głowę opiera na szybie. Demaskuje jej miejsce jedynie jedna, drobna lampa. *Ale czy to teraz ważne?*

~*~

Słoneczny dzień. Wyjeżdżamy na nieznaną nam wieś. Nie wiem, co wymyśliłeś, ale sama myśl wzięcia porządnego oddechu poza zakorkowanym miastem mnie uspokoiła. *Kiedyś trzeba.*

Zatrzymujemy się na łące. Słońce walczy z chmurami o dominację na niebie. Jest ciepło, chociaż był to początek marca.

Ja w czarnej spódniczce, białych trampkach, bluzce i dzinsowej kurtce. Na głowie czerwona bandana.

Ty w bładozielonej kurtce, granatowej bluzie i też w czarnych spodniach oraz adidasach.

Razem spacerujemy dookoła, trzymając się za ręce. Gdy wracamy, włączasz muzykę w radiu. Tańczymy, jakbyśmy byli na najbardziej szalonym weselu znajomych.

Popołudnie.

Lekko zmęczony siadasz na masce samochodu, a głowę opierasz na szybie. Siadam obok ciebie po turecku. Spoglądasz zamyślony w niebo, na którym chmury tworzą coraz to nowe i coraz bardziej zaskakujące kształty. Próbuje znaleźć tę, którą właśnie obserwujesz.

- Nad czym tak myślisz?

Cisza. Jedynie słyszeć gdzieś ćwierkające ptaki.

- Żeby ten dzień nigdy się skończył.

Zdecydowanie tak. Nie możemy tu zostać? Przecież tu jest wszystko, czego potrzebujemy. Spokój.



Zdj. Kornelia Piątek

Słońce powoli chowa się w dół, a do błękitnego nieba dołącza kolor różowy oraz żółty. Ty oblewasz maskę samochodu jakimś płynem. Pamiętam jedynie, że ładnie pachniał. Po chwili tworzy się piana, a bańki fruwiąją po kolorowym niebie. Biorę trochę piany z maski i dmucham przed siebie. Spoglądasz na mnie, a następnie podchodzisz. Unosisz delikatnie twarz do góry, a swoje czoło stykasz z moim. Czas zatrzymuje się właśnie w tej chwili, specjalnie dla nas. Nic nie mówimy.

Po prostu na siebie patrzymy,

uśmiechnięci. Twoje niebieskie, zabawnie ułożone oczy w kontakcie z moimi zielonymi, wręcz trawiastymi oczami. Nic innego nie było nam wtedy potrzebne, żeby się po prostu zrozumieć.

Zrywa się delikatny wiatr. Dookoła nas wirują dmuchawce, tworząc najróżniejsze akrobacje. Dotykasz mojej prawej dłoni swoją, ale jej nie czuję. Kątem oka patrzę w dół. *Zatem stało się właśnie dziś.*

Powoli zielona kurtka stapia się razem z dmuchawcami i znika. Tak samo reszta.

Nadal na siebie patrzymy. Nie trwa to jednak długo.

~*~

Policja wyciąga ją z samochodu i zaciąga do radiowozu. Na dworze leje deszcz, przemieszany z błyskawicami. Makijaż rozmazany, a długie, brązowe włosy stają się splątanymi niedbale lokami. Opiera twarz o szybę, nie swojego samochodu. Patrzy w górę. Zauważa jedną gwiazdę – wyróżnia się czymś, co tylko ona rozumie w pełni.

Kładzie dłoń wysoko na szybie. Na jej środku pojawia się czerwona, migająca lampka. Gwiazda jej odpowiada czerwonym strumieniem. Uśmiecha się. *Miała rację.*

Spuszcza wzrok na ziemię. Widzi policjanta, który nic nie rozumie z zachowania. *Nie musi.*

Natalia Pieszko

Druga strona lustra

Miejsce, gdzie noc nigdy się nie kończy, a ziemia skuta lodem daje uczucie chłodu każdemu, kto na niej stąpa. Nie ma tu żadnego żywego zwierzęcia – niedźwiedzie polarne już dawno wyginęły, a foki zatonięły pod grubą warstwą lodu.

Czy to druga strona lustra?

Dziewczyna o azjatyckiej urodzie kroczy po terenie pewnym krokiem. Zauważa jasny, świecący płatek śniegu. A może to tylko jedynie atrapa, która ma ją zmylić? Albo to jej urojenia...

Tęskni mocno za swoim domem. Przestała czuć czyjąkolwiek obecność. Czyjs oddech na karku, głos, czy dźwięk kroków. Nawet przemierzając kolejne kilometry w poszukiwaniu...

Czy to druga strona lustra?

Łapie go i ścisną mocno prawą dłoń. Nie ma pojęcia, po co go trzyma. Nawet nie czuje obecności dziwnej kreatury. Wtem dookoła niej pojawia się więcej płatków. Jeden, drugi, i kolejny. Każdy skręca w swoją stronę. One też szukają jakiegokolwiek punktu zaczepienia. Jednego elementu, który odda im upragnioną wolność.

Przygląda się im wszystkim w skupieniu. Nigdy nie zauważyła ich podczas każdej wizyty w tym elemencie całej otchłani. Powoli prostuje dłoń, a świecący płatek śniegu podlatuje w górę. Idzie dalej. Po chwili znika w granacie całego nieba.

Czy to druga strona lustra?

Krocząc po idealnie gładkiej ścieżce, nagle zauważa kogoś na skraju sektora. Wysoki, z bronią w rękę, otoczony czarną aurą mężczyzna stoi tyłem do niej. Płynie od niego wielka tajemnica, którą musi rozwiązać. Czy ma taki obowiązek? Przecież nikt nie może jej zmusić, aby podeszła do nieznanego. W końcu jest wolna. Głowa nie zostanie jej idealnie w połowie ścięta na błyszczącej gilotynie. Na pewno nie...

Czy to druga strona lustra?

Przygotowuje swoją broń. W dłoniach trzyma dwa wachlarze. Są one identyczne, bez żadnych różnic, czy zmian pomiędzy lewym, a prawym.

Dlaczego wyciągasz broń? On ci przecież krzywdy nie zrobi. To nie jest to miejsce. Tu jesteś sama. Nikt nie chce koniecznie Ciebie zniszczyć. Tutaj jesteś bezpieczna. Bezpieczna...

Czy to druga strona lustra?

Dziewczynie z lewej dłoni wypada wachlarz. Gdy tylko ląduje na nieznanym terenie, obok niego leci drugi. Wydają jedynie głuchy dźwięk, który szybko się rozchodzi po całości. Skupiona jest na mężczyźnie. Nie rozumie, dlaczego dookoła niego tańczy aura złożona z czarnych płatków śniegu. Wyglądają tak samo, jak te, które wcześniej próbowała złapać. Tylko są całe czarne – umazane w jego cierpieniu...

Czy to druga strona lustra?

Odwróć się! Chcę wiedzieć, kim naprawdę jesteś. Chcę wiedzieć, czy w ogóle istniejesz.

Uspokój się. Nie wracaj nawet po swoją broń. Nie bój się do niego podejść. Pamiętaj – tutaj nikt nie zrobi ci żadnej krzywdy. Tutaj jesteś bezpieczna. Spokojnie. Cii....

Czy to druga strona lustra?

Tajemnicza postać odwraca się w jej stronę. Widzi bladą, porcelanową karnację. Oczy ma nadal zamknięte. Poza głową, szyją i dłońmi wszędzie widnieje czern. Jak wyjęty z obrazka.

Wyciąga swoje blade, drobne dłonie przed nią. Czarna aura płatków śniegu krąży koło jego stóp. Czy chciałby coś jej ważnego przekazać? To jest jej jedyna szansa...

Wyciąga swoje dłonie, które przykłada do tajemniczej postaci. Schyla głowę na wysokość czoła, a następnie zamyka oczy. Wtem dwie postacie spowite zostają szarymi płatkami śniegu.

Natalia Pieszko

opowiadania

W rodzinnym cieniu

Rozdział 4

Od wesela upłynęły dwa tygodnie, które minęły jej jak przez mgłę. Pamiętała obraz zawieszony w pokoju i to jak ciągle wpatrywała się w niego pustym wzrokiem. Pamiętała jak matka odwiedzała ją co jakiś czas, próbując podnieść ją na duchu. To samo czyniła jej siostra, ale nie była w stanie przypomnieć sobie, co dokładnie mówiły.

Mikołaj nie żył, tak samo jak wybranek Marii. Oboje zostali zamordowani podczas napadu bandytów, którzy prócz nich zabili jeszcze kilkanaście innych osób. Do tego zabrali posagi, zarówno jej, jak i siostry. Cudem nikt z jej rodziny nie ucierpiał, choć po namyśle nie wiedziała, czy się z tego cieszyć. Teraz rodzina jej męża oskarżała jej ojca o zaplanowanie tego ataku.

- Boże, cóż ci uczyniłam, że mnie tak karzesz? – uściśnęła delikatnie drewniany krzyżyk różańca, z którym od pewnego czasu się nie rozstawała. – Powiedz, a się poprawię, tylko proszę, zwróć mi ukochanego – mówiąc to, spojrzała na sufit, jakby oczekiwała, że zaraz ten się rozstąpi, a na ziemię zjedzie sam Bóg z Mikołajem u boku, który pochwyci ją w ramiona i zabierze w miejsce, które odąd będzie ich domem.

- Wątpię, by Bóg raczył cię wysłuchać – z pięknych fantazji wyrwał ją głos siostry, która stała w drzwiach, jak zwykle z chłodnym wyrazem twarzy – On raczej nie odpowiada na modlitwy swych wiernych.

- Zostaw mnie Mario, proszę – spuściła wzrok, czując jak łzy ponownie zbierają jej się pod powiekami – Wybacz, ale wolałabym zostać teraz sama.

- Domyślam się, ale nie mogę na to pozwolić – odparła, podchodząc do siostry, kładąc jej dłoń na ramieniu – Muszę ci coś powiedzieć, coś ważnego...

Przez chwilę nie odpowiadała, dalej siedząc ze spuszczoną głową. Chciała teraz pograć się w rozpacz za ukochanym, a nie wysłuchiwać siostry. Lecz jak zwykle ciężko było odmówić Marii. Zawsze tak było, zawsze to jej troski były ważniejsze i to o dziwo, nigdy na to nie narzekała. Z wielką ochotą wspierała ją w trudnych momentach, choć czasami zaniedbywała wtedy samą siebie.

- Dobrze, o co chodzi? – zapytała, w końcu spoglądając na siostrę.

- Sytuacja robi się coraz bardziej napięta – zaczęła podchodząc do okna – Rodzina naszych wybranków coraz bardziej daje do zrozumienia, że atak na weselu, to nasza sprawka.

- Słyszałam o tym, ale podobno ojciec wszystkiemu zaprzecza.

- Oczywiście, że to robi, poza tym uważam, że mówi to szczerze. Atak na wesele był niekorzystny również dla niego, ale tamci zdają się tego nie zauważać. Podburzają chłopstwo, zapewne na dniach zaatakują.

- Chwila, o czym ty mówisz siostrzyczko – Wiwian gwałtownie wstała ze swojego miejsca – Jak to zaatakują? Przecież tak nie można, to wbrew prawu!

- Każde prawo można nagiąć, gdy ma się odpowiednie fundusze, a ci je posiadają – Maria mówiła to z dziwnym spokojem, jakby wizja ataku na ich włości w ogóle ją nie przerażała.

- Czy ojciec wie?

- Zapewne, a na pewno się domyśla. Pewnym jest, że szykuje się na taką ewentualność. My też powinniśmy.

- Co masz na myśli? – spojrzała na Marię zaniepokojona. Bała się, co tym razem uroiło się w głowie siostry.

- Musisz trzymać broń w pogotowiu, miej zawsze gotowy płaszcz podróżny, a co najważniejsze – kobieta spojrzała na nią z powagą – Bądź gotowa na atak.

- Dobrze, skoro tak mówisz, uczynię to, ale co ty będziesz robić?

- Przygotuję dla nas plan ucieczki i zadbam byśmy wyszły z tego cało – uśmiechnęła się w jej stronę, po czym delikatnie ucałowała w czoło – Przecież nie mogę pozwolić, by memu rycerzowi coś się stało, czyż nie?

Na te słowa niemal poczuła, jak łzy ponownie zalewają jej oczy. Od zawsze tak na nią wołała: „rycerz”. Coś w tym było, bo z nich dwóch, to właśnie Wiwian uwielbiała jazdę konną i szermierkę, na której naukę z trudem namówiła ojca. Maria w tym czasie określana była przez siostrę „królową”, gdyż w jej mniemaniu była niezwykle wytworna i mądra, jak prawdziwa władczyni. Obie tworzyły naprawdę zgrany duet.

- Dobrze – jej rozmyślenia ponownie przerwała siostra, która powoli skierowała się ku wyjściu – Muszę już iść, czas rozpocząć przygotowania. Ty za to pamiętaj, co ci powiedziałam i miej oczy szeroko otwarte.

Po tych słowach wyszła, zostawiając Wiwian z głową pełną nowych przemyśleń, ale i zadaniem, do którego wykonania prędko przystąpiła. Szybko przeniosła jeden z rapierów do swej sypialni, po czym skryła go pod łóżkiem, zaraz koło płaszcza podróżnego i torby, do której cichaczem udało jej się zapakować potrzebne w podróży rzeczy. Świadomość, że jest gotowa na przyjęcie zagrożenia pomagała jej w nocy spokojnie spać, choć niestety nie na długo.

Bo pewnego razu, niecałe półtora tygodnia po rozmowie z Marią, z letargu obudziły ją czyjeś pokrzykiwania i jakaś jasna, czerwona luna. Szybko zerwała się z łóżka i podbiegła do okna, skąd miała dobry widok na dziedziniec. Widziała jak trwają tam zagonne walki. Żołnierze ojca dzielnie starali się odpierać ataki przeciwników, wśród których, poza zbrojnymi, byli też zwykli chłopcy, którzy z furją w oczach starali wdrzeć się do dworu.

- Wiwian! – nagle usłyszała za plecami krzyk Marii – Ty jeszcze nie gotowa?!

Siostra była już przygotowana do drogi, a jej twarz skrywał kaptur płaszcza. Za nią dostrzegła matkę, która również w pełni ubrana, z przerażeniem w oczach nerwowo rozglądała się po korytarzu. Wiwian nic na to nie powiedziała, a jedynie prędko doskoczyła do łóżka i wyciągnęła z niego przygotowane rzeczy.

Już po paru minutach wszystkie trzy biegły przez opustoszałe korytarze, w których rozbrzmiewały krzyki dobiegające z dworu. W powietrzu czuć było napięcie, lecz zdecydowany wyraz twarzy Marii i rapier Wiwian pozwolił im nie odejść od zmysłów.

Gdy miały jedno z okien, matka nagle się zatrzymała, a z jej piersi wydobył się przeraźliwy krzyk. Siostry szybko zrozumiały, co się stało. Oto bowiem, na środku placu przed dworkiem dostrzegły własnego ojca, który raniony szablą upadł na ziemię i już się nie podniósł.

Jednak one nie mogły tak stać, Wiwian dobrze o tym wiedziała. Razem z Marią pochwyciła zrozpaczoną matkę i pociągnęła ją w stronę tylnego wyjścia, gdzie jednak czekała na nie kolejna nieprzyjemna niespodzianka. Bowiem część chłopstwa musiała wdrzeć się od tyłu do dworku i teraz przesiadywali w kuchni, gdzie znajdowało się wyjście.

Gdy tylko je spostrzegli od razu poderwali się do góry i rzucili w ich stronę. Wiwian zareagowała błyskawicznie i wyćwiczonym ruchem dźgnęła pierwszego mężczyznę, po czym prędko się cofnęła. To jednak tylko bardziej rozwścieczyło chłopów, którzy rzucili się na nie jeszcze większą determinacją. Wyszarpali przerażoną matkę i zaczęli ciągnąć ją ku sobie. Wiwian już chciała biec jej na ratunek, ale wtedy Maria zrobiła coś nieoczekiwane. Popchnęła matkę mocno w stronę napastników, wywracając ich przy tym, po czym złapała siostrę za rękaw i pociągnęła ją w głąb korytarza, wcześniej zatraskując drzwi do kuchni.

- Mario, jak mogłaś!? – krzyknęła Wiwian, starając się wyrwać siostrze – Musimy po nią wrócić!

- Nie, ona i tak już nie żyje – mówiąc to zatrzymała się przy najbliższym oknie i otworzyła je na oścież – To co musimy zrobić, to uciekać. Zaufaj mi, proszę cię. Nad wszystkim panuje – wystawiła ku niej dłoń i spojrzała na nią wyczekująco.

Wiwian przez chwilę się wahała, ale w końcu, nie mając zresztą za dużego wyboru, złapała siostrę za rękę i dała się

wyciągnąć na zewnątrz. Tam udały się w głąb ogrodu, gdzie wśród wysokich krzewów ukryte były dwa, w pełni osiodlane wierzchowce. Wtedy ją olśniło. Od początku miały uciec we dwie, Maria dobrze wiedziała, że ich matka zginie, a jednak nie okazywała żadnych emocji.

- Chodź, musimy ruszać – siostra pogoniła ją, wsiadając na swojego konia.

Ona nie chciała, pragnęła wrócić do dworku i pomóc matce, choć wiedziała, że już jej nie pomoże. Jednak nie

miała wyboru, musiała podążać za siostrą. Dlatego szybko wspięła się na konia i pomimo łez cisnących się do oczu, pojechała za nią. W końcu jaki rycerz opuszcza swą królową?

Julia Eilmes

Serce w piekle (4)

Zwiedzając zamek Lucyfera można było w całości poznać jego historię. Oczywiście żeby to zrobić trzeba było uważnie się przyjrzeć. Każdy przedmiot miał jakąś swoją wartość. Każde pęknięcie w murze miało swoje znaczenie. A większość arrasów pokazywało sceny z jego życia. W żadnej księdze nie było mowy o tym, jak Lucyfer doszedł do władzy. Był niemal zapomniany przez historię. Teraz ja opowiem, jak to się stało.

Lucyfer spadł na samo dno. Do piekła. Widział ostatni raz niebo, by w kolejnej chwili spadać. Temperatura wokół niego rosła, a niebo zdawało się przybierać coraz to bardziej czerwone zabarwienie. Samego uderzenia w ziemię nie pamiętał. Pamiętał jak leżał wśród pyłu i patrzył w górę. Strącony do piekła, skazany na zapomnienie. Obolały, podniósł się, by rozejrzeć się wokół. Nie wiele mógł zobaczyć poprzez gęsty dym. Gdzieś w oddali słyszał krzyki potępionych. Poprawił swoją szatę i ruszył przed siebie. Natrafił na jakiegoś człowieka próbującego zdjąć kajdanki ze swoich rąk, ale ilekroć zapięcie puszczało natychmiast znów się zatrzaskiwało. Spojrzał na Lucyfera zmęczonym wzrokiem.

– No proszę, więc i anioły tutaj spadają – zarechotał złośliwie. – Te skrzydła może znaczyły coś tam u góry, tutaj będą przeszkodą.

– Ja przynajmniej nie odbywam kary – przewrócił oczami i minął mężczyznę.

– Poczekaj tylko, aż oni się dowiedzą! – krzyknął za upadłym aniołem i wrócił do monotonnego zajęcia. Zaś Lucyfer ruszył przed siebie. Nie dbał o to, że ktoś może go złapać. Nie bał się. Chociaż czuł delikatne odrętwienie po upadku. Podczas swojej drogi mijał wielu ludzi i każdy patrzył na zakurzone skrzydła na jego plecach. Krajobraz był niemal taki sam. W pewnym momencie odczuwał na swoim ciele krople czegoś ciepłego. Po chwili dołączyła do niej kolejna i kolejna. Tak też rozpadało się. Nie sądził, że w piekle może występować jakakolwiek pogoda. Deszcz, który padał nie był wodą, a krwią spadającą na ziemię.

– Ej, ty! – ktoś krzyknął w jego kierunku. – Aniołek! Co ty tutaj robisz? Podejdz!

Lucyfer odwrócił się i zobaczył kilka uzbrojonych istot, zapewne demony. Każdy z nich trzymał zakrwawiony łańcuch.

– Obejdzie się.

– To rozkaz – powtórzył zdenerwowany.

Lucyfer jednak odwrócił się i ze spokojem odszedł, ale kiedy usłyszał świst łańcucha puścił się biegiem w stronę jaskiń. To wydawało mu się rozsądne. W ciemnościach mógł zgubić swoich oprawców. Kiedy przekroczył próg jaskini ich kroki jakby ucichły. Spojrzał na demony.

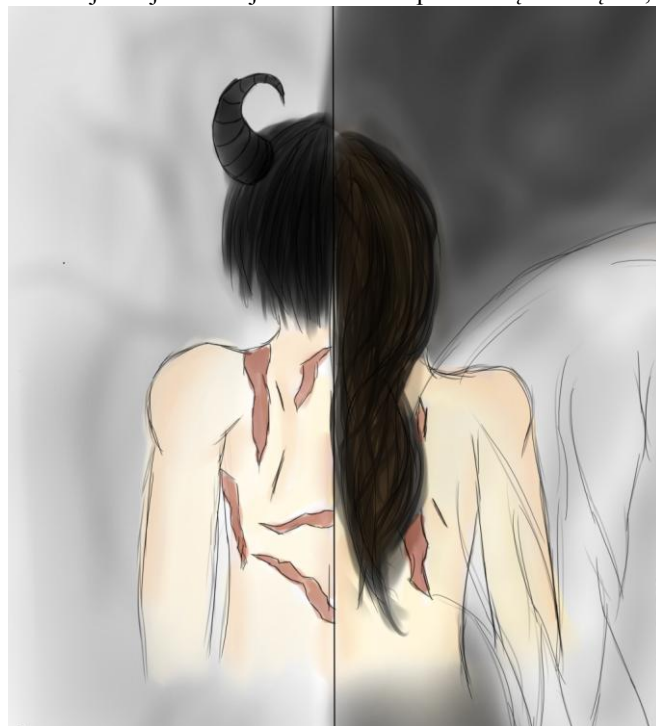
– Sam wybrałeś! – krzyknął jeden, a po chwili odeszli. Lucyfer usłyszał za sobą tajemnicze mruczenie. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z wielką kocią głową, a za nią pojawiły się dwie kolejne.

– Ty jesteś Cerber – odezwał się cicho. – Sądziłem, że jesteś psem.

Cerber miauknął i usunął się w cień, by się ułożyć w kącie jaskini i zignorować towarzysza.

Lucyfer spędził parę miesięcy na oswojaniu Cerbera i planowaniu zdobycia władzy w piekle. To miejsce zasługiwało na władzę. Znacznie lepszą niż anarchia. Wierzył, że on mógłby coś z tym zrobić i zrobił. Początkowo panował reżim, ale z latami wszystko się zmieniło. Ci, którzy zostali wygnani z nieba lub byli upadłymi aniołami gwarantował bezpieczny byt. Zaś ci, którzy trafiali do piekła byli odpowiednio karani. Demony podlegały Lucyferowi i były swego rodzaju strażą piekła. Część historii tego miejsca opowiedział mi Lucyfer, ale wydawało mi się, że zależy mu na tym, żebym pamiętała o tym. Pamiętała, że piekło jest czymś więcej niż zwykłą karą ze złe uczynki. Żywi nigdy nie ujrzą prawdziwego oblicza tego miejsca, tak jak nigdy nie dowiedzą się co jest na górze. Zostają im jedynie domysły. Tak jak mi zostają domysły, co się stanie ze mną. Zainteresowanie Lucyfera moją osobą nie mogło być przypadkowe. Miałam tylko obawę, że zechce mnie do czegoś wykorzystać...

Natalia Kapitaniec



Obietnica nowego życia

Jest tak zimno, tak szaro i mokro. Czuję jak łapy mi drętwieją i nie mogę ich nawet rozruszać, smycz jest za krótka. W oddali słyszę szum jadącego samochodu. Czyżby to oni?

Wyglądam zza niewielkiego pagórka, podskakuję, szczekam, ale słyszę jak pojazd się oddala. Jednak to nie oni, ale to nic nie szkodzi, może po prostu zabłądzili? Przecież nie zostawia się członka stada!

Kładę się więc i czekam dalej. Niedługo słyszę kolejne auto. Szybko wstaję i znowu skaczę, i szczekam, ale i ono się nie zatrzymuje. Kładę się więc, ale po niedługim czasie po raz kolejny słyszę warkot silnika. Ponownie wstaję, ale na darmo. Gdzie oni się podzieli?

W końcu przychodzi noc, jest jeszcze zimniej, a do tego ciemniej. Zaczynam wyć i szczekać. Może wtedy mnie usłyszą i przyjdą, ale nic takiego się nie dzieje. Mijają kolejne dni i noce, a ja mam coraz mniej sił. Chce mi się jeść, a za miskę wody oddałbym wszystkie moje zabawki.

W końcu nie mogę się nawet podnieść, więc po prostu leżę i czekam. Musieli się naprawdę mocno zgubić, skoro tyle ich nie ma, ale pewnie już niedługo tu przyjdą. Wyściskają mnie i wycalują, dadzą dobre jedzonko, pogłaszczą, i wszystko znowu będzie jak dawniej.

Nagle słyszę jakiś szelest. Unoszę ciężkie powieki i zerkam na postać nade mną. Ma dziwny zapach, nie podoba mi się.

- Hej mały, długo już tu leżysz, co? – pyta, głaszcząc mnie za uchem.

- Czekam na moje stado – odpowiadam, sapiąc ciężko. Pić mi się chce – Musiało zabłądzić.

- Wątpię, by wrócili – postać siada koło mnie, nie przestając mnie głaskać.

- Nieprawda, na pewno wrócą, po prostu musiało im się coś stać. Muszę jeszcze tylko trochę na nich poczekać.

- Dobrze, chwilkę możesz jeszcze zaczekać – nagle czuję jak otula mnie czymś ciepłym – Na razie masz, pewnie ci zimno.

Kiwam jedynie lebką i zerkam na to, czym mnie otulił. To nie jest ten kocyk, jaki leżał w moim kojcu, ale i tak miło znowu poczuć ciepło. Tylko czemu to jest takie czarne? Prawie tak ciemne, jak nocne niebo.

- Zaraz tu będą – mruczę wpatrując się w stronę drogi, czując przy tym, jak moje powieki coraz bardziej mi ciążyą – Za chwilę.

- Chyba już nie przyjdą – odpowiada postać koło mnie, drapiąc mnie za uchem – Zostawili cię.

- Ale czemu?! – spoglądam w jej stronę, a potem znowu na drogę – Może byłem złym psem?

- Nie, to oni byli złym stadem – opowiada sięgając w stronę obroży, od której odpina smycz – Chodź, zabiorę cię w lepsze miejsce.
- Znajdę tam stado? – pytam, wstając. Dziwne, ciepło mi i nie chce mi się pić... ani jeść, a przecież zawsze byłem głodny.

- Na pewno – postać głaszcze mnie po głowie i zabiera ten dziwny, czarny kocyk, który narzuca na siebie – W miejscu do którego idziemy jest sporo takich, jak ty.

- Oni też mieli złe stada?

- Tak, dużo takich na tym świecie – postać powoli

odchodzi w głąb lasu, a ja truchtam za nią, nie chcąc znowu zostać sam – Stad pozbawionych rozumu i pomysłu, które wszystko robią bez zastanowienia.

- To oni biedni muszą być, pewnie cały czas pakują się w kłopoty.

- A raczej pakują w nie innych. Ale nie ma co o tym rozmawiać, chodźmy, wszyscy już na ciebie czekają.

Więc idziemy, powoli, nie spiesząc się, zostawiamy to szare i chłodne miejsce. Czuję jak zbliżamy się do czegoś miłszego i cieplejszego. Słyszę jak dobiega stamtąd szczek innych psów, szczęśliwych psów. Nosem wylapuję zapach pysznego jedzenia i świeżej trawy, po której będę mógł hasać.

Spoglądam na mojego wybawcę. Niewiele widzę przez ten jego czarny kocyk, w którym najwyraźniej się zaplątał, bo zakrywa go niemal w całości. Ale wiem, że jest dobrym człowiekiem, bo przecież skoro mnie zabrał spod tego drzewa, to musi być dobry. Nawet pachnie teraz jakoś inaczej, milej, jakby sam zapach obiecywał mi lepsze życie. Czując go miałem wrażenie, że dotrzyma obietnicy i już nigdy nie będę sam.



Zdj. Kornelia Piątek

Julia Eilmes

Koleżanki i koledzy

Cześć. Zwracam się do Was z prośbą o przeczytanie tego artykułu i zaangażowanie się w akcję, o której napiszę na samym końcu. Dlaczego sądzę, że to takie istotne?

Każdy zdążył zauważyć, że **stan naszej planety znacznie się pogorszył**. Przykre jest to, że zabieramy się za coś dopiero w momencie, kiedy sytuacja jest na zaawansowanym poziomie zagrożenia, kiedy można zauważyć, jakie ogromne szkody pojawiły się z powodu danego wypadku. Prawda jest taka, że ludzie nie zauważają problemu i nie zaczynają martwić się o coś, dopóki liczba ofiar nie staje się większa, dopóki nie można mówić o kilkudziesięciu tysiącach czy milionach. A problem trwa już bardzo długi czas – przez większą grupę społeczeństwa został niestety zauważony dopiero teraz. Może w tym momencie nie przejmujemy się tym tak bardzo, jednak zastanówmy się, co będzie za 20 lat – czy chcemy żyć w czasach, w których NIE MOŻEMY wyjść z domu BEZ maski antysmogowej, bo jest tak zanieczyszczone powietrze? Dbanie o środowisko jest niesamowicie ważne.



Topnienie lodowców

[https://www.google.com/search?q=topnienie+lodowców%](https://www.google.com/search?q=topnienie+lodowców%22)

Globalne ocieplenie nie pojawiło się z dnia na dzień – przecież to niemożliwe. Umyślne lub nieumyślne błędy ludzi, stopniowo się kumulowały, aż w końcu doszło do takiego stanu, w jakim żyjemy obecnie.

Wiedza o stanie naszego środowiska dotarła do większej rzeszy ludzi, dzięki wszechobecnej technologii i dostępnym mediom społecznościowym. Bo kto nie zna Leonardo DiCaprio czy George'a Clooney'a, którzy są znanymi działaczami proekologicznymi?

Zdania na temat przyczyn globalnego ocieplenia są podzielone. Jedni uważają, że to jest wyłącznie przyczyna ludzkiej działalności, inni zaś, że to normalny cykl klimatyczny, przez który nasza planeta przechodzi od momentu jej powstania. Niezależnie od powodów powstania globalnego ocieplenia – wszyscy musimy przeciwdziałać jego skutkom.

I tutaj nie są istotne poglądy, tutaj potrzebna jest wspólna praca. Pomyślcie, gdyby KAŻDY z nas wyrzucił śmieci do odpowiedniego śmietnika, zgasił światło, gdy wychodzi z pokoju, skrócił swój czas pod prysznicem – w jakiś sposób by to pomogło naszemu środowisku.

To od naszego pokolenia zależy, jak będzie wyglądała Ziemia za kilkanaście lat i w jakim środowisku będą żyły nasze dzieci i wnuki.

Jak ja i Ty możemy chronić środowisko?

Zacząć od siebie i od małych gestów.

Wydaje się to proste, ale takie nie jest, ponieważ najczęściej przychodzi zwalczanie złych nawyków.

Możesz skrócić swoją 30-minutową kąpiel na 5-minutowy prysznic; możesz zamiast worków



Pożary w Australii

<https://next.gazeta.pl/next/7,172392,25566620,australia-trzy-wielkie-pozary-polaczyly-sie-w-jeden-wiekszy.html>

śniadaniowych, używać śniadaniówki wielorazowego użytku; możesz gasić światło za każdym razem, gdy wychodzisz z pomieszczenia; możesz segregować odpady; możesz zmienić naprawdę dużo. Ważne jest również nierobienie tego na pokaz i aby nasze działania nie były sprzeczne z wygłaszanymi przez nas poglądami. Np. wspomniany przeze mnie wcześniej, Leonardo DiCaprio, który wygrał nowojorską nagrodę za propagowanie ochrony środowiska, poleciał po jej odbiór z Cannes do Nowego

Jorku, swoim prywatnym odrzutowcem, pokonując 13 000 km, nie zważając na tony paliwa, które zużył podczas lotu i powstałe przy tym spaliny.

Chciałabym, żebyście zauważyli i zrozumieli, jak **niesamowicie istotne jest dbanie o środowisko i nielekceważenie tego, co dzieje się na Ziemi.** Ale nie należy zaczynać od nieosiągalnych na daną chwilę celów, czy wygórowanych działań, ponieważ mogą one spowodować odwrotny skutek i zamiast nas zachęcić, to zniechęcą do ekologicznego działania, po napotkaniu większych przeszkód. Nie możemy także popadać w skrajności, chcesz sobie zrobić dłuższą kąpiel – nie ma sprawy, ale nie każdego dnia. Chcesz napić się wody, ale nie wzięłeś ze sobą butelki – kup sobie wodę w tej plastikowej butelce, ale pamiętaj, by potem wyrzucić ją do śmietnika z plastikiem. Zanim zaczniesz mówić komuś, co ma robić, zacznij od siebie.



Australijskie zwierzęta - ofiary pożarów

<https://www.national-geographic.pl/aktualnosci/juz-ponad-miliard-australijskich-zwierzat-stracilo-zycie>

***Aby nie rzucać słów na wiatr, chciałabym wraz z klasami 1E3 i 2E, przedstawić projekt:
„Zróbmy coś dla świata”.***

***Ma on na celu pomóc naszej planecie, by małymi gestami przyczyniać się do ochrony środowiska.
Zaczynając od miejsca, w którym tak często przebywamy. Od koszy do segregacji, po poniedziałki bez plastiku.
Jest to akcja, która zachęci ludzi do robienia czegoś dobrego i wcale nie takiego trudnego, jak się wydaje.
Dołącz do nas i spróbuj – może uda Ci się zmienić na stałe swoje nawyki.***

To, co aktualnie dzieje się na świecie, nie powstało ot tak, jest w tym nasza wina, więc to najwyższa pora, aby zacząć działać. ***Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś także się zaangażował/a.*** Jesteśmy młodzi, mamy bardzo dużo możliwości, także na zadbanie o to, co dzieje się wokół nas. To nasz obowiązek, żeby zadbać o Ziemię i o to, jak będzie wyglądała za kilkanaście lat. Wystarczy rozejrzeć się i zmienić to, co niekoniecznie jest odpowiednie.

Ty też możesz pomóc.



Globalne ocieplenie

<https://www.google.com/amp/s/wiadomosci.onet.pl/nauka/globalne-ocieplenie-polacy-boja-sie-zmian-klimatu/>

Leila Chaikh Ali w imieniu uczniów klas 1E3 i 2E



Rys. Hania Buczek

Sonet 132

Francesco Petrarca

Jeśli to nie jest miłość
- cóż ja czuję?

A jeśli miłość

- co to jest takiego?

Jeśli rzecz dobra

- skąd gorycz, co truje?

Gdy zła

- skąd słodycz cierpienia każdego?

Jeśli z mej woli płonę

- czemu płacę?

Jeśli wbrew woli

- cóż pomoże lament?

O śmierci żywa, radosna rozpaczy,

Jaką nade mną masz moc! Oto zamęt.

Żeglarz, ciśnięty złym wodom dla żeru,

W burzy znalazłem się podarłszy żagle,

Na pełnym morzu, samotny, bez steru.

W lekkiej od szaleństw, w ciężkiej od win łodzi

Płynę nie wiedząc już sam, czego pragnę,

W zimie żar pali, w lecie mróz mnie chłodzi.

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Wiktoria Bronkowska, kl.3D; Natalia Kapitaniec, kl. 3D; Natalia Pieszko, kl. 3F; Kornelia Piątek, kl. 3A;

Ania Grzegorowska, kl. 2D; Julia Eilmes, kl. 2F; Paweł Sołtys, kl. 2F;

Amelia Bąk, kl. 1A3; Paulina Lewicka, kl. 1A3; Milena Jaroszewicz, kl. 1A3; Anna Pewniak, kl. 1E3; Hania Buczek, kl.1E3;

Leila Chaikh Ali, kl. 1E3; Lucja Grzegorek, kl. 1E3; Alisa Rykunova, kl 1H4; Zofia Czajka, kl. 1F4.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej

oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.